Lwów, 7. Lutego. №16. Rok 1854.

# NOWINY

Wychodzą we *Wtorek, Czwartek i Sobotę*. We Lwowie prenumerata roczna 6 Złr. — półroczna 3 Złr. — kwartalna 1 Złr. 30 kr. — miesięczna 30 kr. m. k. W kraju z przesyłką pocztową rocznie 8 Złr. półrocznie 4 Złr. — kwartalnie 2 Złr. m. k.

Ogłoszenia wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą od wiersza za jednorazowe umieszczenie po 3 kr., za następne po $1\frac{1}{2}$ kr. i za dopłatą 10 kr. stęplowego.

Bióro expedycyi w księgarni *H. W. Kallenbacha* przy placu dykasteryalnym pod l. 41.

## OBRONA SOKOŁOWA,

### Śpiew bohaterski

w IX. pieśniach.

---

### Prologus.

Sławny Homerus, hiszpański poeta,
Co żył za czasów ponoś Mahometa,
Opiewał czyny rycerskie i boje
Cnego Hektora, który zburzył Troję;
Malował wdzięki pięknej Iliady,
Uczty, kuliki, sejmiki, biesiady,
Śpiewał Helenę przecudnej urody,
Którą zkądś wykradł Agamemnon młody;
Wyją tam działa, tną miecze i szable,
Biją Tatarów Chrześcianie djable!
Ale to wszystko, wszystko nic nie znaczy,
Ja wam opowiem, jak trza bić inaczej!

Pisał Wirgiliusz pod królem Marjuszem
Walki Enea z dzielnym Romuluszem;
Jak się czubili, szturkali, jednali,
I gdzieś we Włoszech Rzym wybudowali.
Lecz cóż tam ujrzysz? wielmożnych hetmanów,
Ciurów, pachołków, sejmikowych panów,
Piki, rusznice i wojsko kwarciane,
Ale to wszystko nam od dawna znane,
Więc o tem śpiewać dzisiaj nic nie znaczy,
Ja wam opowiem, jak bili inaczej!

Zresztą i Taso, rodu litewskiego
Przedstawił obraz ludu żydowskiego
Jak ta ciemnota gryzła się, kłóciła,
I w mieście Tabor Chrystusa zabiła;
Lecz ta historja nie każdego bawi,
Wszak o tem pleban co niedziela prawi.

I Wolter, niemiec w opiętej opończy
(Musi być niemcem, bo na er się kończy)
Dziwne nam rzeczy pisze w Henryadzie:
O buntach, sejmach, senatorów radzie;
Jak tam król Henryk, francuskiego rodu
Bił się z niemcami śród ognia i chłodu.
Ale to wszystko, wszystko nic nie znaczy
Ja wam opowiem, jak bili inaczej!

A więc słuchajcie Jegomość Panowie!
Bo kto nie słucha, ten się nic nie dowie. —

### Pieśń I.

O wy! co wiecie gdzie leżą Ateny,
W których dziwaczne mieszkają syreny,
Gdzie miasta: Egypt, Tybr, Paryż, Rymanów,
Londyn, Bolechów, Krym, stolica Chanów,
Gdzie Ołomuniec, sławny targiem wołów,
Wiecie zapewne, gdzie leży Sokołów!
Bo trzeba wiedzieć, że to inne czasy!
Zaledwie chłopiec wyjdzie z drugiej klasy
Zaraz wie wszystko, gdzie co jest, gdzie niema,
A cóż dopiero nauczy infima
A gdy, broń Boże! skończy humaniory,
Wszystko potrafi, i to *a priori;*
Lecz tym, co w szkołach licho się spisali,
By po atlasach długo nie szukali,
Jeograficzne tajniki odkopię:
Że nasz Sokołów leży — w Europie!

Lecz aby godnie opisać to miasto
Dobrze wymiesić trza poezyi ciasto;
By świat podziwiał jego cnoty, losy;
Trzebaby śpiewać anielskiemi głosy:
Ale do ciasta, ale do śpiewania,
Trudno się zabrać bez kobiety zdania.
A więc dziewice, siostry Hypokreny,
Które lirnikom dodajecie weny
Piękna dziewiątko! czarnookie muzy,
I mnie natchnijcie urokiem Meduzy!
Ale, czekajcie, stójcie moje panie!
Dziewięć nadmuchań, któż wytrzymać w stanie?
Gdybyście razem zaczęły mi dmuchać,
Gotówem duszę z natchnienia wychuchać!

Więc po jednemu, chodź Muzo bednarzy,
Pobitą gębą dmuchnij mi do twarzy;
Do pierwszej pieśni dopomóż wieszczowi
Niech to, co czuje i czule opowie;
Nabij na lutnią najlepszych obręczy
Niech jej głos silnie po świecie zabrzęczy,
Niech się dowiedzą najdalsze narody,
Że sokołowskie bednarskie gospody
Wydały męża, który stał na czele
Na wojnie, w radzie, w kar czmie i w kościele!

Piękny Sokołów jak ranek majowy,
Miły Sokołów, jak głos słowikowy;

Równie jak łabędź śrebrzystej urody
Co dumny buja po kryształach wody
Także Sokołów, oblany wodami,
Wabi wędrowca rzadkiemi wdziękami;
A rzadkie wdzięki! nie znikome, stałe!
Przetrwają wiosnę, trwają lato całe,
Bo choć cokolwiek w lecie wysychają,
Jednak przynajmniej po kostki sięgają.

Lecz wdzięki także do gustu należą,
Więc w urok wdzięków tych nie wszyscy wierzą,
Niektórzy pletą o tych wdziękach duby,
Mieniąc je błotem, ale pierwszej próby.
Nawet ich mówić napada ochota
Że nasz Sokołów jest kopalnią — błota!
Lecz to nie sztuka ganić obce błędy;
Wprzódy nieboże zetrzej własne trędy,
A gdy cię bodą wdzięki Sokołowa,
Zajrzyj kochanku pierwej do Zborowa.
Tam rzadkie wdzięki, na świętego Jana
Sięgają jeszcze powyżej kolana;
A przecież radbyś być Zborowa panem,
Bo wdzięki mierzysz workiem nie kolanem.

Bądź jak bądź, błotem ubarwion czy chwastem
Jednak Sokołów nadzwyczajnem miastem.
Prawda, są miasta kędy płynie morze:
Stambuł, Carogród, Moskwa, Zaporoże;
Sandomierz leży nad morzem i Sanem,
Armenia wisi nad bystrym Tygranem,
I przy dwóch rzekach trafiają się grody;
Jak Kijów, Kraków, Neapol i Brody!
Lecz niemasz miasta pomiędzy miastami
Coby nad czterma leżało rzekami!
Jeden Sokołów ma cztery potoki:
Tu pędzą nurty śrebrzystej Roztoki
Z tęsknotą w oku w Młynówki ramiona,
Młynówka dąży do Sukieli łona,
Sukieli zdroje lotem błyskawicy
Topią swe wdzięki do bałwanów Świcy!
Tak więc Sokołów starych rzeczy świadom
Te cztery rzeki wypieścił Najadom!
A co za rzeki! wodniste, piasczyste,
Nie urojone, ale rzeczywiste;
Wiją się, mruczą, przerzynają łany,
Biją o brzegi pieniste bałwany,
Szum się rozlega, głuszy miasta gwary,
Aż się odbija o dzwonnicę fary!

A przecież mówią, że takie fal bicie
Widać, jak ulał, we chlewnem korycie,
Że szmer, co słychać od brzegów strumyka
Nie jest szum nawy, lecz żabia muzyka.
Trudno zabronić; każdy ma swe zdanie
Lecz ja nie zważam na lada gadanie;
Bo mniejsza o to, szum taki czy siaki,
Kijem czy pałką zawsze ból jednaki;
Zresztą nie każdy mądry, ten co szumi
A pies czem głupszy, tem więcej wyć umie;
I proszę zważyć panów Jegomości,
Co to się zawsze pniecie do wielkości,
Czy z wielką rzeką i wielkie wygody?
Tam stawiaj mosty śród burzliwej wody,
Co tu szarwarków dla zacnej gromady,
Gdy idą kryhy, co strachu, co rady!
A tu się dosyć podkasać po łytki
I przejdziesz rzekę nie zmoczywszy nitki!
Pływać tu można bez żadnej nauki,
Bo leżeć w błocie nie trza wielkiej sztuki.
Wpadnie kto w rzekę, pewnie nie utonie,
Leży wygodnie jak w pierzyny łonie!

O tak! Sokołów miasto że nie żarty,
Wszak nie należał do wojskowej kwarty.
Prawda, teutońskie nie kwitły tu prawa,
Lecz bez ławników i tu była ława!
Prawa kijowskie wszystko zastąpiły
I bez prawników sprawę ukończyły;
Bo kij, to kodex bardzo zrozumiały,
Krótki i zwięzły, a w praktyce stały!
Zresztą, że z Niemiec nie było konzulów,
Wina w tem tylko nieboszczyków królów,
Bo gdyby miasto samo się rządziło
Nawet nad prawa było by się wzbiło.
I mała strata! mniejsze ztąd zatargi,
Gdzie niema sądu, tam niema i skargi,
I słyną nawet z braterskiej miłości
Obywatele sokołowskiej włości;
Jeśli się czasem nieco poczubili,
Zawsze jak bracia swe spory zapili!
Bo w tem duch wyższy i mieszczańska dusza,
Że nie chce splamić żupana, kontusza,
By nie dać zgrozy dla wiejskiej hołoty,
Tyle w mieszczanach i dumy i cnoty!
Lecz niepotrzebnie o mieszczanach prawię,
Do drugiej pieśni lepiej ich zostawię,
Więc do widzenia! nim nazad przyjdziecie,
Muszę powiedzieć jak ryby łapiecie;
Bo w Sokołowskich rzekach, to nie grzyby,
Ani zające, lecz łowią się ryby!
Ale nie siecią, nie zdradliwym grotem
Tylko otwarcie, kamieniem i młotem,
A skoro młotem o kamień przywitasz,
Tak ryby zdurzysz, że je ręką schwytasz.
To wynalazek rodzimy, nie obcy,
Tak łowią wszyscy w Sokołowie chłopcy!
A co za ryby! smaczne jak kwiczoły,
Potulne, jakby chodziły do szkoły,

A jeżli nie są zbytecznej wielkości,
Za to i mniejsze posiadają ości.
Zresztą, to zdanie dawno się rozchwiało,
Że ten jest wielki kto ma wielkie ciało.
Czyż każdy pleban Sokółowskiej fary
Celował ciałem, był sążnistej miary?
A tylu było z nich wielkich badaczów,
Ni Lwów miał takich, Kraków ni Żydaczów.
Ksiądz Jan wybadał badając trzy lata,
Że kolos z Rodus poszedł gdzieś do kata.
Więc naśladując to mistrzostwo sztuki,
Wsadził dzwonnicę na dwa grube buki.
Ksiądz Ambros będąc wielkim lipologiem,
Badał lat dziesięć nad lipy nałogiem.
W końcu z teoryi dążąc do praktyki
Wpiął sygnaturkę na lipowe tyki.

Ale z plebanów jest konkluzya czysta,
Że jest tu fara, że jest organista;
O tak, jest fara gotyckiej budowy,
Wszak kryta gontem od stopy do głowy,
I z tego wnoszą niecni heretycy
Że kościoł tylko zbudowan z tarcicy!
Zresztą, a choćby kościoł był drewniany,
Czyż bezpieczniejsze murowane ściany?
Mur gdy się zwali, zabija, kaleczy,
Tłum się rozpierzcha i jęczy i krzyczy,
A czasem cegła straszna, rozhukana
Uderzy w głowę samego plebana!
Tu zaś, choć deski zrzucą swe okowy
Prócz kilka sińców każdy wyjdzie zdrowy.
Takie korzyści ma kościoł drewniany!
Mają też swoje tutejsze organy,
Boć pełne życia lekkie i ruchawe,
Co dzień wędrują od chóru pod ławę,
A z tąd je nosi pod płaszczem co rana
Kościelny na chór, skoro msza śpiewana.
I w tej to cnocie jest korzyści wiele;
Ani je złodziej zastanie w kościele,
Nawet gdy pożar świątynię owładnie
Organom z głowy ani włos nie spadnie;
I tracąc farę, gmina traci mało,
Bo gdy zdrów organ, zdrowe całe ciało;
Więc gdy w dni kilka gmach gotowy stanie,
Znów organista dudni po organie,
I znów się modlą mieszczanki, mieszczany,
Taki tam kościoł! takie tam organy!

Mówiąc o farze, nie mińmy ratusza,
Wszak ratusz wszędzie to miastowa dusza,
A na ratuszu najważniejsza wieża:
Przewodzi miastu, godziny wymierza,
Zdobi, przestrzega i porządku uczy,
Świeci i dźwięczy, i trąbi i huczy;
Gdy przeto wszędzie wieżę uwielbiają,
Tu własnej wieży za wiecheć nie mają.
A mnie się zdaje, że ta zła estyma
Ma w tem początek, że tu wieży niema!
Lecz choć tu niema wieży ratuszowej
Zdolnej ku temu nie braknie mu głowy,
Bo z mieszczan mądrej, tajemniczej miny
Pojmiesz, że umią stawiać i — kominy!
Ztąd widać, że im nie potrzeba wieży,
Wiedzą godziny, gdy czas do pacierzy,
Bo jak z pod buków dzwonić zaczną dzwony,
Cały Sokołów wzruszony, zgłuszony.
Tu niepotrzeba i wieżowej straży,
Bo gdy, broń Boże, pożar się wydarzy,
Tak wszystkim oczy, gęby pozamyka,
Iżby i strażnik zapomniał języka.
Za to też ratusz, zuchowatej miny
Dla senatorów sokołowskiej gminy,
Czapka na bakier, ramiona otwarte,
Deskowe boki kołami podparte;
Lecz czyż pozwala i cnota i wiara
By ratusz lepszy był jak sama fara?
Więc gmach gdzie mieszka Temis Sokołowska
Jest jednem słowem ot, — karczma żydowska!
Ale gdzie człowiek lepiej radzić w stanie,
Jeżli nie w karczmie, jeżli nie przy dzbanie?
A że tu radzić mają ważne rzeczy,
Nikt z mądrych ludzi pewnie nie zaprzeczy:
Kowale radzą, zachodzą do głowy
Jak wyglądają szatanów podkowy?
Szewcy badają nad obuwiem Ewy.
Czy Adam nosił palone cholewy?
Rzeczpospolita bednarska zaś radzi,
Ile obręczy było na tej kadzi,
W której się w wino przemieniły wody,
Gdy były w Kanie galilejskiej gody.
Jeden się żali, że z wielkiej czułości
Żona mu gębę zdrapała do kości;
Drugi się skarży, że mu czarownica
Krowom, to warzy mleko, to podchwyca.
Ci o topielce, tamci o upiory
Żywe w ratuszu wytaczają spory.

Pocóż wymieniać wszystkie plebiscita?
Z nichby urosła książka wyśmienita!
I inne cnoty ma Sokołów przecie:
Jest tu ulica, jakich nie ma w świecie:
Szeroka, pewnie na dobre trzy kroki
Długa na sążni sto a może dwieście,
Bo się nie kończy w samem tylko mieście,
Na niej się mieszczą i sławne jarmarki
Rynek, przedmieścia, miasto i folwarki.

Jarmarki sławne! do roku dwa razy;
Wtedy tu zwożą cerkiewne obrazy,
Medalioniki, korunki, szkaplerze,
Krzyże, krzyżyki, drewniane talerze,
Perły jak orzech, i pierścionki z cyny,
Miski i garnki z rodowitej gliny,
I smołę, czystą, niby miód lipcowy,
Czasem przypędzą trzy lub cztery krowy!
Bogatszy towar obok samej fary
Mierzą łokciami rozmaitej miary;
Tu znajdziesz taśmy, tasiemki, drelichy,
Gorlickie płótna, mosiężne kielichy,
Tu trybularze, puszki na jałowiec,
Lisy z królików, a sobole z owiec;
Różne towary! kieliszki i szklanki,
I żydaczowskie bure obwarzanki,
Buty, chodaki, chodaczki, trzewiki
I różne rzeczy, nawet i guziki!

O! wiele, wiele bym jeszcze wam prawił,
Lecz by mię każdy samego zostawił;
Więc nim opowiem zabiegi obrończe,
Na sławnych targach tę pieśń pierwszą kończę.

---

## Pieśń II.

Chodź druga siostro, chodź muzo kopyta!
Cicho w mej lutni, i w głowie nie świta!
Więc by natchnienie wysadzić na czoło,
Uwieńcz skroń moją najwonniejszą smołą!
Lutnia pęknięta! więc gędzieć niełatwo,
Ściągnij ją muzo najmocniejszą dratwą!
Gdy wieszcz w ekstazach zapomni o świecie
Poskrob go z lekka pocięglem po grzbiecie.

Roku pańskiego, ot, nie wiem którego,
Cóż? gdy w kronice nie było żadnego,
A jeśli było, to na pierwszej stronie,
A pierwsza strona? już w przepaści łonie!
Tej pierwszej kartki historya smutna,
Śmierć jej zadała dziewica okrutna:
Raz się muskała od białego rana
Rodziwa siostra godnego plebana,
Bo zaproszona była na wesele,
A po weselach kawalerów wiele;
Więc trza być ładną, dobyć całej broni,
Może się jeszcze w niej kto zagawroni.
Pierwsze kędziory, by głowę ozdobić,
Ba, ale z czego papiloty zrobić?
Biegnie w patynkach do izby pisania,
Lecz i jednego nie widać kazania;
Szuka i szuka, a do paralusza!
Niema papieru ani pół arkusza;
Ha, co tu robić? do archiwu bieży,
«Mam cię!» Kronika tuż na wierzchu leży;
Szast! już po kartce, co była na czele,
Cios dla historyi, a dla niej wesele!

Marności świata, niecne papiloty!
Przez was to tyle i straty i psoty!
Przez was świat cały, o którego uszy
Pieśń ta uderzy, zdumi go, zagłuszy,
Choć będzie wiedział j a k się wszystko działo
Już się nie dowie, k i e d y się to stało!

O zacne siostry, ciotki, siostrzenice!
Ten przykład pewnie rumieni wam lice,
Oj lepiej zajrzeć do kuchni, do chlewu,
Niż do tajnego probostwa archiwu!
Ja nimbym zmącił archiwoskie prochy,
Wolałbym kudły zawinąć w pończochy!

Roku wam podać nie jestem więc w stanie
Dość, że to było po Chrystusie panie,
Gdy król Sanheryb zwalczył Eufrata
Na sto lat blisko przed potopem świata.

Tego więc roku, co w świetne wawrzyny
Sokołowianom uwieńczył łysiny,
Strasznemi wieści zajęczały wiatry,
Aż się odbiły o olbrzymie Tatry;
Biegną bohynie od sioła do sioła,
A głos grobowy przeraźliwie woła:
«Przepadł ród ludzki! nic mu niepomoże,
«Módlcie się, płaczcie, bliskie sądy Boże!«
Weszli Tatarzy, poganie, niecnoty,
Ciągnąc za sobą miliony hołoty;
Tatar! to bestya, z jednem w czole okiem,
Sto sążni mierzy jednym nóg podskokiem,
A gdy w pazury człowieka pochwyci
Połknie odrazu, ani się nasyci!
Takie potwory wylęgły się z Krymu
Co leży w Persyi, dziesięć mil od Rzymu.
Był to strach wielki na ruską krainę,
Każdy się chroni i swoją rodzinę;
Już się szerzyły pożogi i mordy,
Szlachta wąs głaszcze, wydobywa kordy,
Mieszczanie w murach zapychają dziury,
Mężne matrony ostrzą swe pazury,
Dziewki, kobietki, których wdzięk uroczy,
By ich nie widzieć zamykają oczy.

O Sokołowa i baszty i mury
Odbił się odgłos tych wieści ponury,
Tu się los ważył świata połowicy
Aż się wzdymały dumne nurty Świcy!
Lecz nim o walce głos z lutni uderzy,
Opiszę pierwej walecznych rycerzy. (C. d. n.)

---

**Michał Grabowski o obecnym ruchu literackim.**

(Dokończenie.)

Oprócz koncentrowania się w gazetach Warszawskich najudatniejszych płodów nadobnej literatury (chociaż czasami pisanych *extra muros*), jeszcze i materyalnie niejako stała się teraz Warszawa głównem naszem ogniskiem umysłowem. Zamieszkanie w tem mieście hrabiego Henryka Rzewuskiego, pana Korzeniowskiego, hrabiego Aleksandra Przezdzieckiego, podniosło zapewne nie mało, (dawna Warszawa, temu, sądzimy, nie zaprzeczy) jego literackie zaszczyty. Lepiej nad chlubę z zaszczytów, widać wielki wpływ zgromadzenia się w jedno miejsce ludzi geniuszu, nauki, najzacniejszej obywatelskiej gorliwości. Alboż nie słyszymy ciągle o powzięciu i urzeczywistnieniu ważnych pomysłów, we względzie rozlicznych przedmiotów dla nas szacownych? Sztuka znajduje patronów, starożytności badaczy i opiekunów, literatura co raz szersze i bardziej ożywione koło zwolenników. Wspomnimy tu tylko zasługę nakładów pana Rzyszczewskiego na *Dyplomataryusz*, wydanie *wzorów sztuki średniowiecznej*, przez panów Rastawieckiego i Przezdzieckiego, obdarzenie kraju przez ostatnich, tak potrzebnym i takie mogącym przynieść korzyści litograficznym zakładem Fajansa. Powiedziałem już, że teraźniejsze gazety warszawskie to mają najinteresowniejszego, że codzień prawie zawierają wiadomości o robieniu czegoś lub zamyślaniu, na korzyść nauki, sztuki i t. p. Właściwa też literatura nie zasklepia się w samych drukach, ale wchodzi coraz wyraźniej między żywioły potocznego życia, zasila sobą towarzyskie i domowe pożycie; nawzajem z nich coś czerstwości, świeżości i interesu wynosi. Któż dzisiaj w kraju nie wie o kilku kołach literackich Warszawskich?... Kogoż nie zajmują i nie ciekawią wieczory *poniedziałkowe* państwa Łuszczewskich, *środowe* biblioteki warszawskiej, *piątkowe* hr. Aleksandra Przezdzieckiego?... Wszak pierwsze opromienione zostały tem niespodziewanem zjawieniem pierwszej polskiej improwizatorki, co jeżeli jest jeszcze dla niektórych zagadką, ale przeto samo zagadką pełną ważności i interesu. Na innych nie podobna było, ażeby ocieranie się o siebie ludzi zacnych i oświeconych, nie wywołało korzystnych następstw. Jakoż dochodzi nas zawsze wiadomość to jakichś zajmujących dyskussyj, to jakiegoś pomysłu, który powstał ze szczególnej zręczności. Nie może dziś przyjechać do Warszawy weteran literacki, żeby go nie obłożono obowiązkiem pisania pamiętnika o jego czasach i stosunkach (pamiętniki Nekandy); od przybysza z dalekiego kąta żądają wiadomości o geniuszach z jego parafii, nim jeszcze stało się, wszędzie światło przez druk i korespondencye (*Pamiętnik literacki* domyślam się E. J.). Przybycie znakomitego pisarza jest wypadkiem dla towarzystwa; przyjmują go wszelkiego rodzaju owacyami. Widocznie, że Warszawa, która zawsze słynęła za miasto zabaw i wesołości, bawi się teraz (mówię to bez żadnego przekąsu) i literaturą. Bądź co bądź, nie może to być bez dodania szczególnego rysu do jej oblicza.

Nowy i odrębny peryod, ażeby miał istotnie prawo nazywać się nowym i odrębnym, musi koniecznie wystawić nagle zjawionego i pierwszego znaczenia pisarza. Życie ludzkie jest tak wątłe i krótkie, że rzadko kiedy jedno nazwisko, przez ciąg tak długi z widnokręgu nie schodzi. Jeżeli nawet śmierć fizyczna nie spędza dostojnego zapaśnika z pola, to zachodzą wypadki równoważne ze śmiercią: okoliczności, ku czemu innemu odwołują myśl i kierunek, — zdrowie wpływa na zdolności — wiek osłabia je lub zupełnie niszczy, w samej otaczającej zewnętrzności, oto coś się tak zmieniło, że ten sam głos nię ma już ani tego dźwięku, ani tego echa co pierwej. Gwiazda, co długi czas na kulminacyjnym punkcie narodowego nieba świeciła, zaczyna się usuwać w głębsze strony przestrzeni. Jeżeli nawet szczęśliwym wyjątkiem, geniusz nie uległ czasowi, jeżeli zachował pierwotną płodność i dzielność, i w takowych nie ustaje, pomimo to za zjawieniem drugiego, równego jemu wymiarem zdolności, ale młodszego wiekiem, nie może mu zaprzeczyć własności bieżącej chwili. Te lata, które on najpierwej opromienił cudami swego natchnienia, zostaną na zawsze chronologiczną jego datą. Szczęśliwy czas, w którym następują pokolenia po pokoleniach geniuszu, tak, że o miedzach ich właściwego panowania spór być może! Czasami przedzielone te są od siebie, całemi wiekami bezpłodności i nicestwa. My w tym względzie dziwnie przyjaznego doświadczamy losu. Przedostatni peryod, który ja zakreślam między 1822 a 1848 laty, nazywam śmiało peryodem, Adama Mickiewicza poety i Rzewuskiego. Lubo w tym okresie oprócz tych dwóch było jeszcze wielu innych największego znaczenia pisarzy, z których nawet kilku o pierwsze dopominaćby się mogli miejsce, wszelako sądzę że go tamtym ustąpią. Jeżeli najszczęśliwszym trudno by było dorównać im geniuszem, to trudniej jeszcze bujnością nowych żywiołów, które do ojczystego piśmiennictwa wnieśli. — Mniemam więc, że wszyscy za mną powtórzą, że przeszły peryod jest peryodem poety Litewskiego i autora Listopada.

Jeżeli zaś prawdą jest, co mi się nią być zdaje, że od kilku lat zaczął się nowy okres, to zauważajmy także że zupełnie z nim jednocześnie, i całkiem niespodziewanie zjawił się też i nowy, ogromnych zdolności pisarz, Zygmunt Kaczkowski. Powszechne uznanie spotkało *barda Sanockiego*. Krytyka (wyborny artykuł p. Jul. Bartoszewicza *o złej i dobrej historycznej powieści*), bez tych omyłek i niedonośności, które się zwyczajnie zdarzają przy ocenieniu nowo-występującego pisarza, temu oddała prawie zupełną sprawiedliwość. W miarę jak taki sąd krytyczny, coraz staranniej śledzić będzie za płodnym talentem Nieczui, pewni jesteśmy, że jawniejszym jeszcze zostanie wiel

ki jego wymiar, różnica nowego powieściopisarza od tych po których następuje, postęp, który celnemu u nas rodzajowi historycznej powieści zapewnił, a nareszcie i to, że rozleglejsza jeszcze przed nim odkrywa przyszłość, niż mógł się ktokolwiek spodziewać. Być może, że sam się poświęcę rozwinięciu, ile potrafię, tych nieobojętnych dla naszej literatury stron rzeczy; tymczasem dosyć mi tego że powiedzieć mogę, co dla wszystkich jest widocznem, że oto na wstępie niniejszego literackiego okresu, stoi postać wielkiego i już ulubionego pisarza. To też stanowczo potwierdza, że nie byłem w błędzie, upatrzywszy w ledwie ubiegłych latach początek nowej zupełnie chwili. Nazwanie jej imieniem Zygmunta Kaczkowskiego, nie jest ani przesadzonym ani przedwczesnym hołdem. Rzecz zaszła pomimo naszej, a zapewne i jego wiedzy i woli. Pewny jestem, że ci najmniej będą mieli do zarzucenia temu uznaniu, którzyby najwięcej mieli prawa przy zaszczytach bieżącej się chwili upierać. Ile znam autora *Listopada*, ile znam autora *Obrazów litewskich*, to jest dwóch pisarzy, którym na pięty następuje Kaczkowski, nie mam najmniejszej wątpliwości, że oni się serdecznie radują swojemu spadkobiercy. Albo to im ubliża, że widzą tego, który własny ich rodzaj przeciągnie i rozwinie? W każdem jego powodzeniu i chwale ich cząstka będzie. A i do tego bardzo daleko, żebyśmy się z niemi pożegnać mieli, żebyśmy się nie spodziewali od nich samych, otrzymać ciągu utworów, któremi tyle razy byliśmy zasilani, jak prawdziwą manną niebieską. Nie daj Boże tego doczekać. Ja przynajmniej ich rówieśnik, osobisty przyjaciel i wielbiciel, cóżbym robił w szrankach, z którychby oni ubyli? Tylko że każdy z nich dał już swe arcydzieło; nie różnego od niego, ale takiego samego, od nich i w przyszłości czekamy. Pan Kaczkowski, pisarz nowy, z nowego tu wątku rzecz swoją snuje, i jego jest naturalnie dziedziną, pełna jeszcze tajemnicy przyszłość. Kiedy zaś on po niej, jak wszystko każe się spodziewać, stawiać będzie coraz śmielsze i coraz szczęśliwsze kroki, kiedy druga z nadziei obecnej chwili, nas nie zawiedzie, t. j. kiedy niepojęte improwizacye *Deotymy*, wytrzymają próbę druku i chłodnej rozwagi, (co w historyi improwizacyi będzie niesłychanym wypadkiem), wtedy wszystkim nam społem cieszyć się przyjdzie, że my, co byliśmy świadkami jednego z najświetniejszych okresów naszej literatury, patrzymy jeszcze i na początek drugiego, niemniej obiecującego.

---

## Teatr.

**Na dniu 3. Lutego** odegrano na korzyść p. J. Radzyńskiej dramat „*Podrzutki*.” Utwor ten złożony przez trzech francuskich pisarzy, przetłumaczył J. N. Kamiński. Francuscy układacze tej mozaiki scenicznej mieli szczególniej na względzie publiczność przedmieścia *Saint-Antoine* i lokalne widoki teatru „*porte Saint-Martin*.” Treścią tej gmatwaniny dramatycznej jest: wiek Ludwika XIIIgo. Ukończony typ prostego zbrodniarza, Margrabia *de Varennes*, dybie na spadkobierstwo hrabiny *de Saint-Geran*, która nie tylko nie ma męża, ale i matką wkrótce zostanie. Margrabia już pozbył się męża oskarżeniem o pojedynek, przezco ten na szafocie ginie. Podręczny Margrabiego łotr, alchymista sporządza trunek, który hrabinę zmysłów pozbawia. Pomocnicą w tej zbrodni jest księżna *Montbazon*, będąca z Margrabią w miłośnych stosunkach. Hrabina w delirium rodzi. Wprawdzie zjawia się *deus ex machina*, kuzyn hrabiny, który gdzieś z gościńca jakiegoś eskulapa przywodzi, to jednak zawikłania ani zmniejsza ani pomnaża. Kilka słów na ustroni, obiecanka tajnej nagrody i pozór, jakoby dziecię to było owocem występnej miłości hrabiny, a zdarzenie zatem utajonem być musi, odbiera wagę świadkowi z łaski opatrzności, i cały ten wtknięty epizod nagina do rozpoczętego toku okrutnej zbrodni. Zaufany domownik ma zabić nowo narodzonego syna hrabiny w lesie. Lecz znowu ktoś im tam przeszkadza. — Więc młody hrabia zostaje podrzutkiem. Służalec udarowany hojnie za mniemane morderstwo przybiega do swej żony, która właśnie w tej chwili oddaliła się, aby przygnieciona niedostatkiem swoje dziecię podrzucić. Udarowani pieniądzmi spieszą tkliwi małżonkowie, aby podrzutka na powrót odszukać, lecz nadaremnie. W małoznaczących rysach przemknął dotąd po scenie świątobliwy mąż Wincenty *de Paulo*, przyszły założyciel domu podrzutków. —

Szesnaście lat mija. Hrabina *St.-Geran*, wdowa przy zdrowych zmysłach, występuje i objawia publiczności swój domysł, że jest matką, i że jej syn może żyje. Przypadkiem w to samo miejsce przychodzi żona tego służalca, co miał być mordercą — a widząc dwóch chłopczyków (zejście było w domu podrzutków) — marzy o swoim, także podrzutku. Lecz jakże poznać, który z całego zakładu jest jej synem? Dla uzupełnienia obrazu pojawia się Margrabia. I on już wietrzy, że młody hrabia jest między podrzutkami. Przychodzi, aby go z drogi sprzątnąć. Do tego używa żony swego byłego służalca, i postrachem, „że inaczej Jakób wisieć będzie” nakłania ją do swych zamysłów. Kobieta ma wybrać sierotę jako wychowańca, ale na nieszczęście i hrabina tóż samo chce uczynić. Margrabia nie traci odwagi. Patrzy na wybór spokojnie i knuje nową zbrodnię. Dwóch chłopców jest jednego wieku i w jednym dniu podrzuceni zostali. Kobieta wybrała, ale nie wie, który z dwóch jest jej synem. Margrabia odchodzi śród okropnej sceny. Alchymista jego osadzony w Bastyli umyka, i z śmiertelnym postrzałem wpada na scenę. Umierając wyznaje Wincentemu *de Paulo*, zbrodnię popełnioną na rozkaz Margrabiego. Tymczasem chłopcy pojechali konno na przechadzkę, ktoś z za krzaku nastrasza konie — jeden z chłopców pada, i bez zmysłów przynoszą go na scenę. Obnażając mu szyję poznaje Wincenty *de Paulo* z blizn, zadanych w lesie sztyletem, że to jest syn hrabiny. Spowiedź umierającego alchymisty naprowadziła go na te ślady.

Znowu pojawia się Margrabia u Wincentego *de Paulo*, a udając skruchę, uznaje się winnym zbrodni i obiecuje zadość uczynić. Dobroduszny kapłan uwierzył łotrowi i zaprasza go z sobą do śniadania. Ci sami dwaj podrzutki przynoszą wina, a gdy jeden świce zapala, margrabia sypie do flaszki truciznę. Lecz chłopczyk coś zczył, drugiemu powiedział, a ten na pół z żartem flaszki zamienia. Wincenty nalewa szklankę, przytyka do ust, i mimo ostrzeżenia pisemnego i jednego z chłopców spokojnie wychyla. Margrabia wznosi swoję szklankę, lecz gdy się dowiedział, że flaszki zamieniono, rzuca ją i grożąc Wincentemu odchodzi. —

Tymczasem przebaczył mu świątobliwy mąż, a widząc niebezpieczeństwo dzieci, każe je spiesznie i skrycie uwozić. Lecz chłopców napadnięto i odbito, przyczem Jakób poległ. Wincenty udaje się z wdową Jakóba do ministra. Margrabia trzyma już w szponach ofiarę i chłopców zamyka do więzienia. Drugi chłopiec, który był podczas napadu zbiegł z nadzwyczajnym efektem, wyłazi z pod stołu i radzi z przyjacielem nad ucieczką. Odsuwają jakieś drzwi skryte,

a wychodząc niemi, wpadają w przepaść, z kąd słychać szum wody. Ostatni obraz przedstawia Margrabiego, hrabinę, jej kuzyna, eskulapa, Wincentego *de Paulo* i wdowę po zamordowanym Jakóbie. Wincenty przynosi Margrabiemu dekret wygnania z Francyi, jeżli dziecię uprowadzone powróci; inaczej grozi szafotem i wskazuje przez okno straż królewską. Margrabia kładzie swoje warunki. Żąda on, aby Wincenty oskarzenie u ministra odwołał; od hrabiny, aby wydanego syna nie uznała za spadkobiercę swego majątku. Inaczej grozi, że na dany znak, obaj chłopcy zginą. Scena efektowa. Walka uczucia matki z uczuciem sprawiedliwości a odrazą zbrodni. Już poczyna uczucie matki zwyciężać, Wincenty, świątobliwy mąż, traci zmysły, chwila stanowcza — zbrodnia ma wyjść bez kary i uwieńczona. — W tem rozwiązuje się dramat przez dziwne *„qui pro quo.”* Oto umówiony znak chybia celu, a dwaj chłopcy, żywi i czerstwi włażą przez balkon ku wielkiej matek swych pociesze, a zbudowaniu męża świątobliwego — podczas gdy straż królewska Margrabiego do Bastyli odprowadza. —

Z tego widzimy już całą lichotę dramatu. Niemogliśmy nawet podać krótkiej treści, lecz musieliśmy opisać cały ruch tej machiny. Charakterów niema wcale, a osoby dramatu wychodzą z za kulis, jak maryonetki i ruszają się, pociągane drutem, według woli układaczy. Margrabia jest łotr ukończony; charakter jego nie rozwija się przed widzami. Urodził się już łotrem, a jako taki schodzi. Hrabina jest zwyczajną kobietą, która przechodzi przez różne wypadki życia. W jej roli nie ma nic dramatycznego. Zręczniej naszkicowano charakter księżnej. Istota ta, jak wiele istot jej stanu, jestto charakter połowiczny; jest zły, bo dobrym być nie może; nie jest doskonale złym, bo do kompletnej zbrodni brak jej siły i odwagi. Zadaje ona truciznę hrabinie, ale miasto całego flakoniku, leje do napoju tylko połowę. Jestto wprawdzie zbytni skrupuł, ale jest zawsze niby skrupułem sumienia. Kawaler *de Courcelles*, kuzyn hrabiny, jest wcale nie potrzebny, jak wiele innych obcych osób. Śród tych plugactw i śmieci społeczeństwa ówczesnego, przesuwa się przez scenę, opromieniony blaskiem cnoty i poświęcenia, mąż święty, Wincenty *de Paulo*; lecz poważna jego szata ociera się o brudy i kał prostych zbrodniarzy, i traci wiele na połysku, i czystości chrześciańskiej. Widok ten nie zachwycił nas światłem, jako kontrastem cieni, lecz tchnął zniewagą powagi kościelnej. —

Całe to ugrupowanie, powtarzamy, miało tylko na względzie miejscowość Paryża, i wyrachowanie na publiczność najniższej warstwy. Jestto zresztą utwor nie bardzo nowy. Ale dla czego tę sztukę przed lwowską publicznością odegrano? na to nie mamy dla siebie odpowiedzi. Gdy sam D u m a s z swoim «podrzutkiem» zrobił u francuskiej publicznosci „fiasco,” gdy *Eugen Sue* z «dziećmi miłości» wcale się niepodobał, lwowska publiczność musiała przez cztery niemal godzin słuchać niedorzecznej ramoty, skleconej przez trzech rzemieślniczych układaczy, ramoty, któraby dziś niezwabiła żadnej praczki paryskiej. Czyż warta uczyć się długich ról na to, aby ich, spodziewamy się, nigdy więcej nie powtórzyć? Czyż dramaturgia dzisiejsza, chociażby i zagraniczna, nie może nam dostarczyć sztuk wyborowych, pod względem literatury i wymagań naszego czasu? W czemże szukać przyczyny tych często powtarzających się ułomności naszego teatru? Oto przy najlepszych chęciach dyrekcyi i zarządu, przy najszczerszych usiłowaniach, wpływających na ten drogi nam instytut, scena nasza będzie chromieć nieustannie, bo w jej składzie brak kierownika literackiego, któryby; wyłącznie poświęcony temu zawodowi, miał na uwadze postęp i rozwój literatury dramatycznej, tak w kraju, jak i zagranicą. Wszystkie prawie teatra europejskie mają podobnych kierowników co do literatury scenicznej; takim jest Laube, był Tieck i inni, znakomici dramatycy, a przynajmniej pisarze. Ale potrzeba przytem, aby taki doradca literacki, miał smak i krytykę czasu, i ten pogląd, jaki w obec dzisiejszych wyobrażeń sztuki i literatury, jest najbardziej wymaganiom naszego ukształcenia odpowiedni, a jako taki przyjęty i uświęcony. Zasady estetyki, które przed półwiekiem uchodziły za doskonałe, upadły dzisiaj, a nawet stanęły do naszych pojęć odwrotnie. Co niegdyś wydawało się poetycznem, dziś jest komicznem, traiczne śmiesznem. Dzisiaj trzeba głębiej w społeczność sięgać za wątkiem dramatu, głęboko wpatrzyć się w umysł ludzki i serce, w dzieje czynów i pisma, aby zestawić obraz tragiczności, pojętej według dzisiejszych wyobrażeń. Czyliż takiemu stanowisku można godnie odpowiedzieć, uważając je za podrzędne, przyczepione do innych zatrudnień?

Gra aktorów w dramacie «podrzutki» nie miała żadnej charakterystyki, już przez samo założenie dramatu. Byłoto tylko figurowanie, i odmówienie wyuczonej lekcyi. Mimo tego usiłowali niektórzy artyści blade swoje role rozegrać trafnem pojęciem i zastosowaniem się do dobrych chęci pisarzy. PP. N o w a k o w s k i (Wincenty de Paulo), S m o c h o w s k i (margrabia) po mistrzowsku uzupełniali grą, co nieudolni autorowie przepomnieli. Niemniej też p. A s z p e r g e r o w a i p. R a d z y ń s k a wywiązały się chlubnie z niewdzięcznych ról swoich.

---

## Rozmaitość.

**Z opowiadania akademika z Podoleńca.** — Po skończeniu się kolegiów w Podoleńcu, było to w roku 1839, w miesiącu lipcu; rodzice moi, którzy naówczas mieszkali w mieście Wadowicach, ośm mil od Krakowa, przysłali mi na podróż do domu reńskich 50. — Postanowiłem w tym roku wakacye wesoło i z korzyścią naukową przepędzić. Puściłem się tedy w Karpaty; chcąc samym ich grzbietem gdzie można, to znów dolinami i wioskami, do samego domu się dostać, a tym sposobem, obejrzeć te piękne okolice górskie, poznać górali, ten lud poczciwy a biedny! I tą myślą wiedziony, puściłem się w drogę. — W pierwszym dniu podróży zginęły pieniądze. Teraz dopiero rozpacz!... Od Podoleńca, już było mil dziesięć; a do domu jeszcze daleko, daleko. Wracać się? szkoda drogi. Iść naprzód, nie ma o czem. Chwytam się tedy fortelu, idę, jak to powiadają do głowy po rozum. Precz ze wstydem, kiedy okoliczność nakazuje. — Idę do magnata węgierskiego, nazwiskiem hrabiego W a l t e r, słynnego z protekcyi udzielanej młodzieńcom oddającym się naukom, a było niedaleko. Właśnie hrabia wsiadał na osiodłanego araba, mając zamiar pierwszy raz, jak mi powiedziano, przejechać się na nim. Koń dostać nie chciał, bił kopytami o ziemię i głową ruchy niecierpliwości wykonywał. — Pochwaliłem Boga bo tam kraj religijny, i opowiedziałem hrabiemu moje nieszczęście, a na dowód że jestem studiosem, tak nas w Węgrzech nazywano, okazałem bardzo chlubne moje szkolne świadectwa. — *„Bene, bene puer,”* rzekł hrabia miłem okiem patrząc i pogodną twarzą ku mnie zwracając, zaimprowizuj mi jakie wiersze na prędce, a dostaniesz dwa najpiękniejsze woły. (wskazując na liczne stado wołów na łące.) Ja pomyślałem chwilkę, i wypaliłem cycerońską łaciną, dwa następujące wiersze:

*Ascendit Comes Walter:*
*Venias bos unus et alter!*

To jest: wsiada hrabia Walter; chodźno tu wole jeden i drugi! Wybornie! krzyknął donośnym głosem hrabia, ciesząc się z mojej zręczności w wierszowaniu. Wyjął 30 dukatów złotem ze swojej sakiewki i rzekł: Oto masz za twoje wiersze, ty polski Wirgiliuszu! Widzę, że zrozumiałeś życzenia Stefana Batorego, który powiada: *Disce puer la...* Wiem, wiem, panie hrabio, krzyknąłem donośnym głosem, nie chcąc słyszeć tego makaronizmem zarażonego wiersza. Na taką łacinę gniewa się nasz profesor!... siedziałem za nią w kozie!... Bądź zdrów chłopcze, rzekł hrabia; ja puściłem się *per pedes*, a on na swym arabie, każdy w swoją stronę.

U **JEx. hr. Namiestnika** była w niedzielę **recepcya** ograniczona na pewną liczbę zaproszonych osób. Cesarzewicz Jego Mość przybył o 8½ wieczorem.

W przyszły wtorek odbędzie się na strzelnicy **bal** na korzyść funduszu pożyczkowego dla professionistów lwowskich. Jestto fundacya jedna z najpożyteczniejszych we Lwowie. Ubogim rzemieślnikom wypożyczane bywaję kwoty od 25 złr. aż do 250 złr. Spłata pożyczki rozdzielona bywa na 52 tygodni, tak naprzykład, iż kto pożyoza 100 złr. spłaca przez 50 tygodni po 2 złr. a w ostatnich dwu tygodniach po 1 złr. 30 kr. jako procent od wypożyczonej summy. Przezto zamierzone jest wyrwać biedniejszą klassę rzemieślniczą z rąk lichwiarskich. Spodziewać się należy, iż bal będzie liczny i świetny, bo któżby i rozerwać się nie chciał i przyczynić się przytem do tak pożytecznego zakładu.

W niedzielę była **reduta** dosyć próżna. Równie i na przedstawieniu opery **Roberta Diabla** było dosyć próżno. A szkoda! bo osobliwość wielką można było widzieć. Balet, który udawał balet: Tancerkę wysoką, chudą, nie młodą, ubraną dwa razy krocej niż Pepita, nie tańczącą, lecz chodzącą po scenie.

W przeszłym tygodniu **czeladź krawiecka lwowska** dawała **bal**, nająwszy piętro drugie domu na Syxtusce. W niedzielę znowu była zabawa urządzona przez **kellnerów lwowskich**, na której pewnie więcej pękło szampanów, niż na balu którymkolwiek.

Również w niedzielę odbyło się **świetne wesele** u najbogatszego z tutejszych staro-zakonnych, pana Bernsteina. Córka wyszła za mąż za bankiera Misesa. Oświetlenie było bardzo rzęsiste; wesele i tańce odbywały się zupełnie po staro-zakonnemu. Dziewczęta musiały osobno, a chłopcy osobno tańczyć.

Wielu z **pisarzy francuzkich**, którzy dawniej wyłącznie tylko żyli ze swojego pióra, od chwili zmiany położenia politycznego chwycili się nowych zupełnie zawodów. Dziwna rzecz że wielu pomiędzy niemi pozakładało restauracye. W tych dniach jeden z takich *homme de lettres*, któremu zresztą nie brak talentu, otworzył także restauracyę. Dawniej żywił ducha swoich obywateli, teraz będzie żywił ich żołądki. Dawniejszy pisarz Placide Justin miał ogromne powodzenie przez to, że wynalazł nowy manier w tym względzie. Jego zakład znajduje się na Passage Jouffroy; przy wejściu płaci się jakby w kassie teatralnej 3 fr. i 25 cen. Za to dostaje się oddzielny stół, ale potrawy podane bywają na półmiskach jak przy *table d'hôte*. Inny znowu pisarz, który dawniej był adwokatem, założył na Bulwarach przenośny bufet, podobny do tych jakie widzimy w banhofach.

**M. Kukolnik** pisarz rossyjski, ułożył dramatyczne przedstawienie wierszem i prozą pod nazwiskiem *Święto morskie w Sewastopolu* (Morskoj prazdnik w Sewastopole,) w pięciu obrazach, na cześć marynarzy czarnomorskich. Pierwszy obraz *słowo*, drugi *szturm*, trzeci *bitwa Synopska*, czwarty *sen na jawie*, piąty *powrót do Sewastopolu*. Do tej sztuki, w teatrze petersburgskim przedstawionej, Polak *Wiktor Każyński*, dyrektor orkiestry teatru aleksandryjskiego, ułożył muzykę na hymn marynarzy: *do flagi rossyjskiej*, która się powszechnie tamecznej publiczności podobała.

**Kalambur polityczny**. «O, to niepodpada najmniejszej wątpliwości iż Francya się zbrojno w sprawę wschodnią wmiesza,» prawił w kawiarni pewien jegomość do licznego grona słuchających go polityków, »widzicie bowiem moi panowie, stryjem teraźniejszego cesarza Francuzów był Napoleon I. Dla tego też był na pole on bitwy zawsze pierwszy; ten zaś jest Napoleon III., musi zatem na pole on trzeci aż wystąpić. Owoż Rossya wystąpiła pierwsza, Turcya druga, a teraz dopiero czas na niego».

**Słabe strony**. »A pan Artur, i cóż to pan tak niesiesz?« zagadnęła pewna pani młodego jak figura żurnalu ustrojonego mężczyznę, który trzaskącym mrozem przyciśniony, w pobliskim sklepiku kupioną wiązankę drzewa skrycie pod modnym dwuchodnikiem (*Doppelgänger*) do domu taszczył. »Nic, nic, to gitara, którą byłem wypożyczył» odbąknął zakłopotany. Lecz w tem, o nieszczęście! obwódka wiązanki pęka a przed nogi jakby piorunem rażonego eleganta sypią się rozwiązane polana. «Ależ dla Boga panie Arturze, uważajże,» zawołała śmiejąc się złośliwa pani, «wszak wszystkie się strony twej gitary porwały, musiałeś je kupując być mocno rostargnionym.»

**Mody z Paryża**. Najpiękniejszy dworski płaszcz który nam najbardziej się podobał, był płaszcz i suknia z jednej materyi, to jest z aksamitu. Płaszcz był garnirowany dokoła małemi bufkami tiulowemi, które podpięte były malenkiemi bukiecikami z róż, w trzy cienie, z pączkiem białej róży w środku, i białą blondyną z frenzlą marabout obszyte. Suknia ozdobiona falbanami z wstążek, obszytemi blondyną w zęby; każda z tych falban obszyta w górze tiulem à la neige, szerokim na trzy palce. Falbany sięgały do kolan. Stanik wycięty i ozdobiony podobnież jak płaszcz bufkami, wstążkami i blondynami. W środku stanika bukiecik mały z róż w trzy cienie Rękawki bardzo krótkie, tak samo ozdobione i bukiecikiem z róż podpięte.

Drugi ubiór dworski balowy był z ciężkiej różowej mory, płaszcz z podwójną falbaną z wstążek, frendzlą obszytą. Dno wstążki z ciężkiej białej mory, różowo zahaftowane. Suknia szeroką falbaną koronkową od stanu aż do kolan obszyta, u dołu zaś spodnica tiulowemi bufkami ozdobiona. Stanik i rękawy bufkami i koronką przystrojone.

Pomiędzy nowemi balowemi sukniami widzieliśmy wiele bardzo sukien organtynowych; różowe niebieskie lub cytrynowo-żółte z czterema spodnicami obszytemi z tej samej materyi szlareczką ruche co bardzo pięknie i lekko wygląda. Rękawki i berta tak samo szlareczką ruche ozdobione. Noszą także bardzo paski tego samego koloru co i suknia, z szerokiej wstążki. Pasek ten który z tyłu do stanika przymocowany jest w kształcie serca, z przodu spięty spada w długich końcach. U ramion takie same szarfy spadające na rękawy. Inne znowu suknie organtynowe mają falbany w zęby wybijane. Widzieliśmy różową organtynową z dziewięcioma falbanami wybijanemi w liście różne. Rękawy i berta tak samo ozdobione. Na głowie i u stanika bukiet róż białych i różowych. Organtyna o której mówimy, jest tej zimy bardzo w modzie, pięknie i świeżo wygląda, osobliwie damom które nie lubią przepychu, bardzo się zaleca.

Suknie wizytowe materyalne ubierają także trzema aksamitnemi pasami zamiast falban. Suknia z ciemno-niebieskiej materyi była obszyta zaraz nad obrąbkiem czarnym aksamitnym pasem najszerszym, drugi wyżej węższy, a trzeci nad tym jeszcze węższy. Stanik otwarty z wyłogami które także aksamitem obszyte, również jak i rękawy otwarte, i tak samo aksamitkami obszyte. Mantyla czarna aksamitna koronką obszyta. Kapelusz różowy aksamitny z kwiatami uzupełniał gustowne to ubranie.

**Rysunki krojów**. Kroje podajemy w zmniejszeniu. Krój sukni na wieczór tańcujący przedstawionej w rycinie mód pod *Nrem 1szym* podajemy w zmniejszeniu czterechkrotnem. Przód tej sukni jest otwarty aż do paska prawie. Wycięcie w staniku i rękawy obłożone bufowaną wstążką. Z pod rękawów spada szeroka podwójna koronka; *figura 2.* przedstawia przodek, *fig. 3.* plecki, *fig. 4.* boczki, *fig. 5.* rękawy. Przy wykrawaniu formy powiększyć trzeba każdy rozmiar cztery razy. Albo wziąć trzeba miarę francuską centymetrową której *w handlu Dymeta* po 18, 20, 24 lub 30 kr. dostać można i wszystkie rozmiary od *a* jako punktu oparcia zacząwszy przenosić na formę papierową, podług liczb podanych w rysunku a oznaczonych na miarze centymetrowej. Kto zaś nie ma pod ręką miary centymetrowej ten niech weźmie miarę papierową cztery razy dłuższą niż linia w figurze 8. od *a* do *40*. Niech tę miarę podzieli na czterdzieści równych części i ponumeruje od 1 do 40, a otrzyma miarę centymetrową na 40 centymetrów. Przyszywszy do niej drugą podo-

bną lub trzecią, otrzyma miarę na 80 lub 120 centymetrów. Mając taką miarę, już łatwo wykroić formę. Oznacza się na jednym rogu dużego arkusza papieru punkt *a*. Od tego punktu ciągnie się linią prostopadłą na dół wprost, którą przedstawiać może i brzeg papieru a drugą w bok, którą i druga krawędź papieru przedstawiać może, jeżli krawędzie nie są ukośne. Potem ołówkiem odznacza się miarą centymetrową, zapisane na rysunku odległości punktów. I tak np. przy figurze 3. Całe plecki mają 36 centymetrów długości. Odznacza się więc podług miary na papierze od *a* na dół wzdłuż krawędzi punkt na 36 centymetrów odległy, potem następnie na 32, na 20, 11, 8, $6^{3}/_{4}$, $3^{1}/_{2}$ centymetrów odległe. Od tych wszystkich punktów ciągną się prostopadłe linie ku przeciwległej krawędzi papieru jak to rysunek okazuje. Na tych ołówkiem pociągniętych liniach odznacza się znowu odległości dalsze: i tak odległość od *a* punktu 20, odległości od $3^{1}/_{2}$ punktu $11^{1}/_{2}$ i $22^{1}/_{2}$; odległość od punktu 8. punktu 17 od punktu 11, punktu 18, i t. d. Od *a*; do 20. odległość wynosi 20 centymetrów. Od $3^{1}/_{2}$ do $11^{1}/_{2}$ wynosi $11^{1}/_{2}$ cent., to jest: liczby na drugiej krawędzi linij pociągniętych podane, oznaczają odległość tych punktów od punktu z kąd linie pociągnięto. Oznaczywszy tak na arkuszu dużym papieru wszystkie punkta i wypisawszy na tych punktach liczby na zmniejszonym rysunku wyrażone, łatwo jest patrząc się na rysunek, połączyć te punkta liniami z sobą i podług tego wykroić formę. Kto raz jednę formę z rysunku wykroi, temu wszystkie najtrudniejsze formy pójdą potym łatwo.

*Fig.* 6. przedstawia krój przodka od sukni czy szlafroczka który ma na sob e dama przedstawiona na rycinie mód w pośrodku; *fig.* 7, przedstawia plecki, *fig.* 8. boczki od plecków, *fig.* 9. boczki od przodków, *fig.* 10. rękawy.

*Fig.* 15. przedstawia suknią najmodniejszą teraz balową, z stanikiem greckim. Przodki uformowane są z siedmiu szerokich podwójnie składanych fałdów które zbiegają się w sam koniec stanika w coraz węższych składach, tak, iż środkowa u dołu przykrywa prawie zupełnie znajdujące się trzy po obu bokach. Plecki gładkie. Rękawki krótkie bufowane. W tym celu podszewka rękawków kraje się o 20 centymetrów szerzej a o 8 dłużej. *Fig.* 11. przodki, *fig.* 12. plecki, *fig.* 13. boczki *a* 14. rękawki przedstawia.

*Fig.* 21. przedstawia stanik sukni balowej, jakie robią najwięcej z ciężkich materyj i wyszywają kolorową taśmą lub wstążkami deseniowanemi odpowiedniemi do koloru sukni. W małych odstępach taśma lub wstążka wyszywa się turkusami, granatami, perłami i t. p. stósownie do koloru sukni. Wygląda to bardzo ozdobnie i bogato. Z przodu pięć róż wzdłuż stanika, które stósować się muszą do koloru sukni i taśmy, *fig.* 16. przodki, *fig.* 17. plecki, *fig.* 18. boczki od plecków, *fig.* 19. boczki od przodków, *fig.* 20. berta.

*Fig.* 21. przedstawia przodek płaszcza Guise jaki ma na sobie dama na rycinie. Płaszcz ten ma szerokość półkoła lecz i przodki i plecki przez środek nie powinny mieć szwu, ale jedynie skład materyi. Tylko na boku szew jest ukośny. Płaszcz ten bierze się przez głowę a nosi jedynie na jednej ręce, aby elegancyą kroju znać było. Kołnierz wyłożony jak u męzkich sukni. Lecz pod spodem z pod kołnierza wychodzi kamizelka z tejże samej materyi, przyszyta pod spodem do płaszcza, której krój przedstawia *fig.* 24; kamizelka spinana jest na guziczki. *Fig.* 25 przedstawia kołnierz, *fig.* 23. plecy, a *fig.* 26. i 27. wzór do wyszywania taśmami lub aksamitkami tego płaszcza; wzór jest naturalnej wielkości. Rysunek płaszcza jest w sześciokrotnem zmniejszeniu, lecz miarą otrzymaną z poprzedniej informacyi wymierza się tak samo jak reszta krojów na tym arkuszu krojów przedstawionych.

**Przyjechali** dnia 3. 4. 5. i 6. lutego do Lwowa:

PP. Bogusz Adam dzw. dóbr, z Bortnik. Humnicki Franciszek hr. i wł. dóbr, z Przemyśla. Kozaryn Ignacy dzw. dóbr, z Uliczka. Linzbauer Edward c. k. radca szkolny, z Brzežan. Rojowski Feliks wł. dóbr, z Cieszanowa.

PP. Gnoiński Aleksander wł. dóbr, z Krasna. Hausner Otto wł. dóbr, z Brodów. Hohendorf Emil wł. dóbr, z Bar.u Jaruntowski Jan i Antoni wł. dóbr, z Bursztyna. Kozłowski Anastazy wł. dóbr, z Malawy. Martynowicz Henryka starościna, z Żółkwi. Płocki Józef i Jan wł. dóbr, z Jawczy. Rylski Henryk wł. dóbr, z Dłużniowa. Wolski Ignacy wł. dóbr, z Mikuliniec.

PP. Barański Karol wł. dóbr, z Chłopczyc. Czaykowski Hipolit wł. dóbr, z Sarnek. Domain Celestyn dzw. dóbr, ze Swierza. Krukowiecki Czesław wł. dóbr, z Uherca. Lichtner Henryk c. k. radca finans. z Brzežan. Malczewski Stanisław wł. dóbr, z Czernik. Niedzielski Stanisław pocztmistrz, z Rudok. Obertyński Leopold wł. dóbr, z Stronibab. Rudnicki Bronisław wł. dóbr, z Krakowa. Starzeński Józef hr. i wł. dóbr, z Tarnopola. Starzyński Leopold hr. i wł. dóbr, z Mogielnicy. Turczyński Jan wł. dóbr, z Żółkwi.

PP. Drohojowski Eustachy wł. dóbr, z Brzežan. Karassowski Karol wł. dóbr, z Telewczyc. Kwaśnicki Jan pleban, z Brzežan. Winnicki Tytus wł. dóbr, z Liska.

**Wyjechali** dnia 3. 4. 5. i 6. lutego ze Lwowa:

PP. Mier Henryk hr. i wł. dóbr, do Buska. Rudnicki Teodor wł. dóbr, do Strzałek. Sebald Karol c. k. sek. gub., do Rzeszowa. Urbański Rudolf wł. dóbr, do Dobrosina. Woytkowski Adolf dzw. dóbr, do Przemyśla.

PP. Dniestrzański Bazyli gr.-kat. pleban, do Złoczowa. Drzewiecki Józef wł. dóbr, do Czortkowa. Hagen Gustaw baron i wł. dóbr, do Wielkich ócz. Kallenbach Wilhelm księgarz, do Brodów. Zabielski Ignacy dzw. dóbr, do Słowity. Zwolski Julian wł. dóbr, do Bryniec zagórnych.

PP. Bogusz Adam dzw. dóbr, do Bortnik. Dobrucki Franciszek wł. dóbr, do Złoczowa, Dzieduszycki Kazimierz hr. i wł. dóbr, do Niesłuchowa. Garapich Eliasz wł. dóbr, do Zagórza. Niewiadomski Tadeusz dzw. dóbr, do Soposzyna. Zajączkowski Józef kom. pogr., do Brzežan. Żeleński hr. i wł. dóbr, do Tarnowa.

PP. Czaykowski Waleryan dzw. dóbr, do Nadyczy. Guzkowski Marcin wł. dóbr, do Przemyśla.

## Kurs lwowski.

| Dnia 7. Lutego. | | gotówką | | | | towarem. | | |
|---|---|---|---|---|---|---|---|---|
| Dukat holenderski | złr. | 5 | kr. | 52 | złr. | 5 | kr. | 56. |
| Dukat cesarski | » | 5 | » | 54 | » | 5 | » | 56. |
| Półimperyał zł. rosyjski | » | 10 | » | 16 | » | 10 | » | 18. |
| Rubel srebrny rosyjski | » | 2 | » | — | » | 2 | » | 1. |
| Talar pruski | » | 1 | » | 52 | » | 1 | » | 53. |
| Polski kurant i pięciozłotówka | » | 1 | » | 29 | » | 1 | » | 30. |
| Galicyjskie listy zastawne za 100 złr. | » | 90 | » | 12 | » | 90 | » | 30. |

**Kurs telegraficzny z Wiednia 6. lutego o 2 g. popołudniu.**

Amszterdam $108^{1}/_{2}$. Augsburg $128^{3}/_{4}$. Frankfurt $128^{1}/_{4}$. Hamburg $95^{1}/_{2}$. Liwurno 124. Medyolan $124^{1}/_{2}$. Genua. – Londyn 12. 34. Marsylia 151. Paryż $151^{1}/_{4}$. Bukareszt. — Konstantynopol. — Agio duk. ces. — Srebra agio 28. Pożyczka 5% $88^{7}/_{8}$. $4^{1}/_{2}$ 78. Pożyczka lit. B. — Akcye banku 1287. Kolej północna 2270. Obl. ind. 5% —.

**☞ Ryciny mód, desenie, patrony krojów i t. d. dołączane co dni 14. do „Nowin", kosztują rocznie 4. Zlr. półrocznie 2. Zlr. kwartalnie 1. Zlr.**

Wydawca i odpowiedzialny za redakcyą: **H. W. Kallenbach.** Z drukarni **E. Winiarza.**

# Handel korzeni, materyałów,

## farb, papieru, owoców, wina i wyrobów woskowych

przy ulicy krakowskiej Nr. 70 pod godłem „okrętu parowego."

# CENY

## win krajowych i zagranicznych,

likierów i towarów korzennych

*w handlu*

## ALFREDA RÈISSA WE LWOWIE.

(Ceny w monecie konwencyjnej.)

### Wina austryackie.

| Butelka | zł. | kr. |
|---|---|---|
| Waidlinger . . . . . | — zł. | 30 kr. |
| Maurer . . . . . . . | — „ | 32 „ |
| Grinzinger . . . . . . | — „ | 32 „ |
| Klosterneuburger . . . . | — „ | 40 „ |
| Gumpoldskirchner . . . . | — „ | 32 „ |
| Vösslauer białe i czerwone | — „ | 40 „ |
| dto. Ausstich . . | — „ | 54 „ |
| dto. musujące . . | 2 „ | — „ |

### Wina styryjskie.

| | zł. | kr. |
|---|---|---|
| Johannisberger . . . . . | — „ | 40 „ |
| Janischberger . . . . . | — „ | 40 „ |
| Kerschbacher. . . . . . | 1 „ | — „ |
| Eisenthürer . . . . . . | 1 „ | — „ |
| Jerusalemer . . . . . . . | 1 „ | 20 „ |
| Styryjskie essencye . . | 1 „ | 30 „ |

### Wina węgierskie.

| | zł. | kr. |
|---|---|---|
| Nessmelyer . . . . . . . | — „ | 24 „ |
| Schomlauer . . . . . . . | — „ | 24 „ |
| Ofner . . . . . . . . . | — „ | 30 „ |
| Erlauer . . . . . . . . | — „ | 24 „ |

### Wina węgierskie słodkie.

| | zł. | kr. |
|---|---|---|
| Tokajskie . . . . . . . | 1 „ | — „ |
| dto stare . . . . . . | 4 „ | — „ |
| dto essencye . . . | 2 „ | 30 „ |
| dto dto . . . . | 8 „ | — „ |
| Ruster Ausbruch . . . | — „ | 40 „ |
| dto essencye. . . . . | 1 „ | — „ |
| Oedenburger Ausbruch . | 1 „ | — „ |
| Menescher dto . . . | 1 „ | — „ |
| dto stare . . | 1 „ | 30 „ |
| Hegelauskie stołowe . . | — „ | 30 „ |
| dto maślacze . . | — „ | 40 „ |
| dto dto stare | 1 „ | — „ |

### Wina francuskie, włoskie i hiszpańskie.

| | zł. | kr. |
|---|---|---|
| Bordeaux, château Margaux | 3 zł. | — kr. |
| dto dto Lafitte . | 2 „ | 50 „ |
| dto Medoc . . . | 3 „ | — „ |
| dto Haut Sauterne . | 2 „ | 40 „ |
| Burgundzkie Chambertin . | 2 zł. | 30 kr. |
| dto Volnéj . . | 2 „ | 30 „ |
| Dry Madeira . . . . . | 2 „ | — „ |
| Malaga . . . . . . . . | 2 „ | — „ |
| dto stare . . . . . | 3 „ | — „ |
| Muscat Lunel . . . . . . | 2 „ | 30 „ |
| Cyper . . . . . . . . . | 1 „ | — „ |
| dto stare . . . . . . | 1 „ | — „ |
| Piccolit . . . . . . . . | — „ | 40 „ |
| Lagrima Christo . . . . | 3 „ | 30 „ |
| dto di Malaga . . . | 3 „ | 30 „ |
| Xeres . . . . . . . . . | 2 „ | 30 „ |
| Bitter Sect . . . . . . . | — „ | 40 „ |
| Pontac . . . . . . . . | — „ | 40 „ |
| Muscat Maraussan . . . . | 3 „ | — „ |

### Wina reńskie i mozelskie.

| | zł. | kr. |
|---|---|---|
| Johannisberger . . . . | 2 zł. | 30 kr. |
| Rüdesheimer . . . . . . | 2 „ | 15 „ |
| Hochheimer . . . . . . | 2 „ | 30 „ |
| Marcobrunner . . . . . . | 2 „ | 30 „ |
| Liebfrauenmilch . . . . . | 2 „ | — „ |
| Geisenheimer . . . . . | 2 „ | 15 „ |
| Mosel Muscat . . . . . | 1 „ | 30 „ |
| dto Pisport . . . . . | 1 „ | 30 „ |

### Wina szampańskie.

| | zł. | kr. |
|---|---|---|
| Duc de Montebello . . | 2 zł. | 48 kr. |
| Krug & Comp. . . . . . | 3 „ | 11 „ |
| Jaqueson & Fils . . . . | 3 „ | — „ |
| Oeil de Perdrix . . . | 3 „ | 12 „ |
| Mumm & Comp. . . . . | 3 „ | 12 „ |
| dto „Cabinet" | 3 „ | 30 „ |
| Irroy Bin & Sillery première qualité . . . . . . . | 3 „ | 12 „ |
| Qlicquot veuve superieure qualité . . . . . . . . . | 4 „ | — „ |
| Weidlinger „węgierskie" . | 1 „ | 20 „ |
| Stallenberg dto . | 1 „ | 30 „ |
| dto première qualité | 2 „ | — „ |

### Trunki różne.

Likiery francuskie:

| Butelka | zł. | kr. |
|---|---|---|
| Anisette de Bordeaux . . | 3 „ | — „ |
| Curaçao . . . . . . . | 3 zł. | — kr. |
| Crême de noyaux . . . | 3 „ | — „ |
| dto de Mocca . . . . | 3 „ | — „ |
| dto de framboise . . | 2 „ | 50 „ |
| Huile de Roses fine . . | 2 „ | 50 „ |
| Cognac . . . . . . . . | 2 „ | — „ |
| dto stary . . , . . | 3 „ | — „ |
| Rum de Jamaika . . . | 1 „ | 12 „ |
| Arac de Goa . . . . . | 1 „ | 20 „ |
| Kirschwasser szwajcarski | 2 „ | — „ |
| Śliwowica syrmijska . | — „ | 40 „ |
| dto stara . . , . . | 1 „ | — „ |
| Essencya ponczowa . . | 1 „ | 20 „ |
| Marasquino di Zara . . | 1 „ | — „ |
| Porter ang. Barclaya . . | — „ | 36 „ |
| Piwo ang. „Ale" . . . | — „ | 30 „ |

### Różne towary.

| Funt | zł. | kr. |
|---|---|---|
| Kawa Mocca . . . . . | zł. | 36 kr. |
| dto perłowa . . . . . | — „ | 36 „ |
| dto Jawa . . . . . . . | — „ | 26 „ |
| dto Cuba dobra . . . | — „ | 29 „ |
| dto dto lepsza . . . | — „ | 30 „ |
| dto dto najlepsza . . | — „ | 36 „ |
| Cukier krajowy . . . . | — „ | 17 „ |
| dto dto najlepszy . . . | — „ | 19 „ |
| dto trzcinowy wiedeńs. | — „ | 20 „ |
| dto dto hambursk. | — „ | 21 „ |
| Ryż karoliński . . . . . | — „ | 12 „ |
| dto medyolański . . . | — „ | 11 „ |
| dto ostygliański . . . | — „ | 10 „ |
| Rodzenki sułtańskie . . | — „ | 28 „ |
| eto duże . . . | — „ | 18 „ |
| dto czarne . . . | — „ | 20 „ |
| Figi sułtańskie . . . . . | — „ | 20 „ |
| Daktele . . . . . . , . | — „ | 24 „ |
| Migdały . . . . . . . . | — „ | 28 „ |
| Czekolada z wanilią . . | — „ | 30 „ |
| dto lepsza . . . | — „ | 36 „ |
| dto najlepsza . . | — „ | 48 „ |
| dto Lichen . . | — „ | 48 „ |
| dto homeopatyczna . | — „ | 48 „ |

---

(14)



**W przedmiocie zabezpieczenia od szkód elementarnych.**

**Stałe premie. Całkowite wynagrodzenie szkody.**

# UWIADOMIENIE.

Centralna Dyrekcya c. k. uprzyw. towarzystwa **„Assicurazioni generali w Tryeście"** postanowiła, nowo otworzoną gałęź zabezpieczenia przeciw szkodom przez

# gradobicie

wyrządzonym, także w kraju naszym zaprowadzić i zabezpieczenia tego rodzaju od nadchodzącej wiosny począwszy — udzielać.

**Zabezpieczenie przeciw gradobiciom** za opłatą stałych premii pod zaręczeniem bezzwłocznego **całkowitego wynagrodzenia szkód** towarzystwo udzielać będzie.

Premie (procenta) wymierzono na podstawie wielu co do przedmiotu zebranych statystycznych wiadomości, z zastósowaniem, do niebezpieczeństw które towarzystwo podejmuje, wszelakoż

z uwzględnieniem jakości ziemiopłodów

**ich mniej lub więcej prawdopodobnego podpadania**

zniszczeniu przez gradobicie,

jakoteż i okolic w których gradobicia częściej się pojawiają. Ułożono zarazem **warunki zabezpieczenia** na słusznej i sprawiedliwej podstawie, tak: że takowe każdemu łatwo przystępnem — a stronom udział mającym w razie klęski niezaprzeczonem dobrodziejstwem okazać się może.

Wziętość, którą towarzystwo **Assicurazioni generali** w roku 1831 zawiązane w gałęziach zabezpieczenia **na przeżycie i dożywocia**, i **assekuracyi ogniowej**, tak w naszym, jako też we wszystkich krajach c. k. monarchii i za granicą szczycić się może; które bilansem z końcem 1852 roku ogłoszonym **fundusz zaręczający** przeszło

**dziesięć milionów złr. w monecie konwenc.**

okazało, przedstawia nam zaszczytną rękojmę, iż nowo otworzony wydział **zabezpieczenia od gradobicia** w naszej publiczności należycie uwzględnionym, a przez panów P. T. właścicieli dóbr ziemskich, dzierzawców i resztę gospodarzy wiejskich licznie poszukiwanym będzie.

Do udzielania potrzebnego objaśnienia i doręczania wniosków do zabezpieczenia poleca się:

**Imieniem c. k. uprzyw. towarzystwa „Assicurazioni Generali:"**

*Lwów, w lutym 1854.*

***Eugeniusz Richetti,***
**Ajent jeneralny.**

Bióro: przy placu Ferdynanda pod liczbą 310/342.

☞ Po wszystkich większych miastach krajów koronnych Galicyi, Krakowa i Bukowiny mianowano ajentów, którzy zażądane objaśnienia dawać, wnioski do zabezpieczenia przyjmować i z doręczeniem odpowiednich formularzy wszelkie możliwych ułatwień udzielać mają. (1—3)